

GŁOS WOLNY.

N 34.

Dnia 20^o Lutego 1864.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^o, 20^o i 30^o każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Prenumerować można w Redakcyi : u A. Zabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London; u Kasyera Komisji Opiekunów: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

IZBY PRAWODAWCZE FRANCUZKIE.

Po długich i mozolnych rozprawach, dnia 29 stycznia r. b. Ciało prawodawcze francuzkie przyjęło, większością 234 głosów przeciw 12tom, projekt adresu ułożonego przez komisją pod przewodnictwem prezydenta izby, księcia De Morny, w odpowiedzi na sławny manifest cesarza Napoleona z dnia 5 listopada z. r.

Cesarz po wysłuchaniu tego adresu, zakończył przemowę swoją do deputacyi Ciała prawodawczego następującemi słowy: "Zostajemy każdy przy swoim prawie, wy, oświecając i kontrolując działanie rządu, ja, biorąc inicjatywę wszystkiego co jest użytecznym do wielkości i pomysłności Francyi.

W tych kilku wyrazach leży klucz do ocenienia doniosłości mów i rozpraw, jakie tak w Senacie jak i w Ciele prawodawczém francuzkiém o sprawie narodowej polskiej miały miejsce. Senatorowie i deputowani rozprawiają i radzą, a Cesarz działa, początkuje wszystkiemu co uzna za użyteczne do wielkości i do pomysłności Francyi.

Otóż zobaczymy, jakie były rozprawy i rady, a jakie działanie. W Senacie mieliśmy dwóch strasznych przeciwników, czyli raczej dwóch stanowczych zwolenników Moskwy: panów Dé Boissi i De la Rochejaquelin, legitymistów mniej więcej nawróconych na wiarę cesarską. Mieliśmy także jednego niebardzo pożądanego przyjaciela w osobie pana Dupin, który stare swoje mowy z czasów Ludwika Filipa przenicował na krój teraźniejszych krótkowidzów. Ale oprócz tych trzech panów, i oprócz zaręczenia, danego przez księcia De Morny, prezesa Ciała prawodawczego, że cesarz Alexander jest najszlachetniejszym i najliberalniejszym człowiekiem a Moskwa rzeczywistą demokracją, uczucia i myśli, wyrażone w mowach i adresach tak Senatu jak i Ciała prawodawczego, chociaż nieśmiałym i zbyt oględnym, były jednak niezaprzeczenie potwierdzeniem tych uczuć i myśli, które Francya jako drogą spuściznę przeszłości dla Polski przechowuje.

Ale po za uczuciami, po za sympatjami nieraz gorąco i wymównie wyrażonemi, leżała kwestya czynu, kwestya niesienia wojującemu narodowi polskiemu skutecznej pomocy, czyli kwestya pokoju lub wojny. I tu dopiero rozbiła się jedność między mówcami. W Senacie jeden tylko pan Segur d'Aguesseau żądał wyraźnie silnej, skutecznej i prędkiej pomocy dla Polski, nie pytając się czy wojną czy pokojem, byleby Francya spełniła swój święty obowiązek. Tę samą politykę bronili w Ciele prawodawczym deputowani Havin i Gueroult naczelni redaktorowie dwóch najpopularniejszych i najwięcej czytanych dzienników paryzkich, Siècle i Opinion Nationale. Pan Gueroult, niezależny i szczery zwolennik Cesarstwa a zarazem jeden z najgorliwszych przyjaciół sprawy naszej, odpowiedział tym,

co patrzą tylko na niebezpieczeństwa wojny: "jest coś "niebezpieczniejszego dzisiaj jak pomagać Polsce, to jest "opuścić ją. Kto się nazywa Napoleonem III, nie może "pozwolić, ażeby historia powiedziała, że Polska rozebrana "za panowania Ludwika XV, opuszczona za Ludwika "Filipa, została wymordowana za Napoleona III." Książę De Morny, odpychając myśl zbrojnej interwencji, wyrzekł słowa, które zanotować wypada, albowiem jego stanowisko w polityce Cesarstwa ma wielkie znaczenie. "Tylko dwa "są systemy—mówił prezes Ciała prawodawczego—system "wojny i system pokoju. PP. Gueroult i Havin proponują "system wojny. Jest on wielki, pociągający. Odwołać się "do narodowości, odbudować niepodległość ludów, rzucić "Włochy na Austryę, podburzyć Węgry, przywrócić nie- "podległość Polski, jest to polityka, która ma coś wiel- "kiego w sobie, i gdyby jeden tylko wystrzał działowy "dany był w Europie przeciw Francyi, zapewne żebym "tę politykę doradzał memu krajowi i panującemu. "Ale....."

I to Ale przemogło w przekonaniach większości. Niektórzy deputowani żądali, ażeby w adresie wynurzono życzenie uznania Polaków za stronę wojującą; inni znowu ażeby rząd odwołał ambasadora swego z Petersburga. Nic nie pomogło. System pokoju przeważył stanowczo. Ale czy na długo? To wielkie pytanie.

Rząd od ogłoszenia swego programu kongresowego stanął wobec wypadków europejskich, jako czujny spektator tylko. W kwestyi polskiej, słowo jedno ze strony Rządu w Senacie wyrzeczonem nie było. W Ciele prawodawczém słyszeliśmy tylko słabe echo polityki kongresowej, i nie więcej. Tymczasem wypadki postępują co raz wyraźniej, co raz groźniej w Europie. Dania, napadnięta starym systemem rozbiorowym przez Austryę i Prusy, opuszczoną została, gdy idzie o jej życie lub śmierć przez tych, którzy jej byt zaręczyli. We Włoszech uzbrojenia lądowe i morskie przybierają niezgodną z pokojem postać. Ruch Niemiecki wre gorączką wojny i rewolucyi. Duch wojenny budzi się w Anglii, a we Francyi już na prawdę rzecz idzie o wysłanie nad Ren korpusu obserwacyjnego.

I w takich to warunkach, system bezwzględnej polityki upoczywie przeprowadzany przez publicystów i prawodawców, miał by się stać regułą rządów napoleońskich? Trudno temu uwierzyć, jak trudno przypuścić, ażeby Cesarstwo zapomniało o przyczynach upadku dynastyi orleańskiej. Jedno z dwojga: albo program wewnętrznych reform, proponowany przez panów Thiers'a i Jules Favre, albo wojna o wyswobodzenie narodowości, proponowana przez panów Gueroult i Havin. Piérwsze prowadzą do zupełnej zmiany teraźniejszego porządku, a więc do niezwykłych trudności. Druga, ubezpieczając dynastją napoleońską, daje jej możność uregulowania wewnętrznych reform, tak ażeby Cesarstwo na nich nie

ucierpiało. Śmiało też przypuścić można, iż wszelkie dotychczasowe czułości pokojowe znikną nie długo, i że Cesarz uzna wojnę za użyteczną do wielkości i pomysłności Francji.

DYPLMACYA POLSKA.

Czytając dokumenta, listy, instrukcje naszych dyplomatów, nie wiemy co bardziej naganiać, czy przewrotność czy niedorzeczność ich przedstawień. Nawet, gdyby była możliwość osiągnięcia jakich korzyści dla Polski na drodze dyplomatycznej, to niepodobniestwem byłoby je otrzymać z powodu nieudolności, niezręczności, dwuznaczności, niekonsekwentności polskich agentów dyplomatycznych. Na dowód przytaczamy znowu świeży list, jaki p. Wł. Zamojski napisał w pierwszych dniach m. lutego b. r. do członka parlamentu Pope Hennessy, w zamiarze udzielenia mu instrukcji, jak ma przedstawiać sprawę Polski przed publicznością angielską.

Już wstęp do tego listu jest arcyniedyplomatyczny. P. Zamojski oświadcza wręcz, że większa część członków parlamentu i mężów stanu w Anglii zgoda nic nie wie i wiedzieć nie chce ani o przeszłości Polski, ani o jej legalnym stanowisku wobec dzisiejszego międzynarodowego prawa, ani o sposobach, w jakie by można nieść naszej sprawie pomoc. Jestże to droga do pozyskania przyjaciół? Wszak nic tak żywo nie obraża ludzi, jak zarzut niewiadomości. Jednakże pomimo obrażającej formy, powyższy wstęp dałby się częściowo usprawiedliwić, gdyby p. Zamojski, dla nauki angielskich mężów stanu, skróślił treściwy zarys przeszłości Polski, przedstawił międzynarodową ważność naszego niepodległego bytu i wykazał praktyczne i skuteczne środki niesienia naszej sprawie pomocy. Lecz list p. Zamojskiego tylko obraża a niczego nie naucza.

W całym liście p. Zamojski zajmuje się wyłącznie wykazaniem zobowiązań, jakie przez traktat wiedeński tak zaborcze jak i zachodnie mocarstwa zaciągnęły względem narodu polskiego. Przez traktat wiedeński rozbiór Polski został uświęconym. Lecz zachodnie mocarstwa nie stały się uczestnikami tej zbrodni i nie przebaczyły jej zaborcom Polski, dopóki nie zastrzegły dla polskiego narodu tyle rzeczywistych korzyści i przywilejów, ile tylko można sobie wyobrazić bez politycznego bytu. Zachodnie więc mocarstwa mają obowiązek upominać się u zaborczych mocarstw o dotrzymanie zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego względem Polski, pod groźbą uznania ich za pobawionych prawa do zagrabionych ziem polskich, gdyby tego nie uczyniły. Tym sposobem p. Zamojski chce wytłumaczyć ludowi angielskiemu nie tylko, że w ogóle nagannem było milczenie rządu angielskiego na ciągłe pogwałcenia traktatu wiedeńskiego, ale że mianowicie, zaniechanie dalszych kroków dyplomatycznych, po otrzymaniu w zeszłym roku pogardliwej odmowy od Rosji na jego wstawiania się za Polską, nie było czem innem jak zrzeczeniem się prawa i zaniedbaniem istotnego obowiązku. Lud angielski nie powinien zezwolić na to zaniedbanie, które czyni go współnikiem zbrodni popełnionej na Polsce.

Jakiegoż dalszego kroku żąda dyplomatyczny agent ze strony rządu angielskiego na korzyść sprawy polskiej? Zdawałoby się, że powinien żądać wojny. Wypowiedzenie bowiem wojny było według powszechnego zdania, uważane za jedyny środek do zaręczenia skutku dalszym dyplomatycznym przedstawieniem, za jedyną godną odpowiedź, jaką mocarstwa wstawiające się za Polską na pogardliwe odrzucenie ich warunków Rosji dać mogły. Rząd angielski właśnie dla tego zaniechał dalszych kroków dyplomatycznych, że potrzeba było wypowiedzieć wojnę, której on chciał uniknąć. Lecz na przekór loice faktów i zdrowemu sądowi publicznemu, p. Zamojski nie tylko nie wzywa ludu angielskiego do popierania polityki wojennej, ale przeciwnie, ogłasza tych wszystkich, coby żądali wojny, za głupich i niebezpiecznych nieprzyjaciół Polski, i boleje nad tem, że wielka jest ich liczba. Nawet uznania Polaków za stronę wojującą nie uważa on za użyteczne dla sprawy polskiej. Słowem, nie żąda on niczego więcej, jak tylko cofnięcia zatwierdzonego Moskiewi prawa do posiadania ziem, jakie do Polski należały, i chce, ażeby to oświadczenie było zrobione w tak łagodny sposób, iżby nie zawierało

żadnej groźby, żadnej nieprzyjaźni, nic coby uczucia Cara obrazić mogło.

Może niektórzy czytelnicy nie zechcą dać wiary, aby agent dyplomatyczny polski wobec walki wytopienia, jaką Moskwa prowadzi z Polską, mógł coś podobnego napisać, i gotowi podejrzycwać akuratność naszego streszczenia jego listu; otóż dla ich przekonania, przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu z angielskiego tekstu, ogłoszonego w *Newcastle Daily Chronicle*, końcowy ustęp listu, jaki p. Zamojski napisał do p. Hennessygo:

A nadewszystko, błagam cię, panie Hennessy, abys wstrzymał się od oświadczeń wojennych. Nie przestawałem w ciągu całego ostatniego roku sądzić i przy sposobności wyrażać, że Polska nie posiada niebezpieczniejszych nieprzyjaciół—i z żalem powiadam, że jest ich wielu—od tych, którzy powodując się współczuciem ślepem acz może pocziwem, wzywają rządy i narody europejskie do obrania na korzyść Polski kroków, które przechodzą po za ogłoszenie, że utrata praw Cara do panowania nad Polską była koniecznym następstwem jego własnych czynów i oświadczeń, jak to wyraźnie hr. Russell wypowiedział w swęj mowie w Blairgowrie w m. wrześniu z. r. Żaden inny krok, żadne słowa, żadne demonstracye, chociażby były najgroźniejsze,—ani nawet podobny akt, jakim by było np. uznanie Polaków za stronę wojującą—ani sama wojna, podjęta z wyraźnym celem powściągnięcia Cara nie mogą nic dobrego sprowadzić dla Polski, dopóki Anglia—lub którekolwiek inne mocarstwo coby wzięło w tej mierze początkowanie—nie położyłoby naprzód za podstawę dalszych postanowień i działań, cofnięcia zatwierdzonego Carowi prawa do panowania nad jakąkolwiek częścią Polski, jaka istniała przed 1772 r. Dopóki to zatwierdzenie nie będzie cofnione przez poprzedni uroczysty akt dyplomatyczny, każde mocarstwo, czy to w pokoju czy w wojnie z Carem, zostawać będzie pod zobowiązaniem uważania go jeszcze za prawowitego monarchę Polaków pod jego berłem. Wojna z nim będzie wojną z Królem polskim, jako ustanowionego przez traktat wiedeński z 1815 r. i jakkolwiek pokój by nastąpił musiałby być zawartym z królem Polski! Zupełnie odmienne będzie stanowisko wszystkich mocarstw podpisanych na traktacie 1815 po ogłoszeniu Moskwy za pozbawioną praw do Polski. Lecz ażeby o takiem ogłoszeniu pomyśleć, nie powinna pozostać żadna wątpliwość co do jego pobudek. Nie może ono objawiać żadnego nieprzyjaznego uczucia dla Cara, ale musi wyrażać dopełnienie obowiązku, od którego byłoby nieuczciwie uwolnić się mocarstwom europejskim.

Tak rozumować może tylko kazuista, ale nie człowiek stanu. Ogłoszenie Cara za pozbawionego praw do ziem polskich byłoby ujemnem uznaniem niepodległości Polski. Gdzież są przykłady, aby dyplomacya uznawała to co nie stało się jeszcze faktem dokonany. Wpierw musim albo przez własne siły albo przy pomocy zewnętrznej zrzucić de facto jarzmo Cara, a dopiero dyplomacya ogłosić może prawo do panowania nad Polską za utracone de jure. Fakta a nie zasady moralności dyktują prawidła internacjonalnego prawa. Następnie, żądane przez p. Zamojskiego oświadczenie dyplomatyczne jeżeliby miało przynieść rzeczywistą korzyść dla naszej sprawy, musiałoby sprowadzić wojnę. Lecz rząd angielski takiego oświadczenia właśnie dla tego nie robi, że chce uniknąć wojny. Jedyny środek do wywarcia wpływu na zmianę polityki rządowej, leży w odwołaniu się do ludu angielskiego, który krucyatę za Polskę uważa za obowiązek i za jedynie skuteczną pomoc, aby żądał od rządu swego wydania wojny Carowi. Lecz agent nasz dyplomatyczny ogłasza tych, co wojny za Polskę żądają, za jej nieprzyjaciół, a więc chce skutków bez środków. Słowem p. Zamojski, goniąc za mrzonką dyplomatyczną, zraża współczucia ludów, wprowadza w błąd ich opinią, osłabia jej parcie na politykę rządów zachodnich i wyrządza rzeczywistą szkodę sprawie narodowej.

Kto chce rezultatów, nie może odpychać jedynych środków, jakie do ich osiągnięcia prowadzą. Wielki mąż stanu Włoch, chcąc zjednoczyć swoją ojczyznę, nie starał się na konferencyach paryskich, w Plombieres i przy innych sposobnościach, o ogłoszenie Austrii i innych księżąt za pozbawionych prawa do ziem włoskich, ale o pomoc zbrojną. Rozdział Włoch usankcjonowany był przez te same traktaty co rozbiór Polski, jednakże Cavour'owi ani przez myśl nie przeszło, ażeby po skończonej wojnie, mocarstwa miały pokój zawierać z wypędzonymi księżętami włoskimi. Dyplomacya angielska, w miejscu odwoływania się do zburzonych przez wojnę traktatów, sformułowała natychmiast zastosowaną do dokonanych faktów doktrynę i przyznała narodowi włoskiemu prawo zmienienia rządów i urządzenie się według własnych potrzeb i dążności; a rok nie minął po skończonej wojnie, gdy większa część mocarstw europejskich uznała króla sardyńskiego królem Zjednoczonych Włoch.

Lecz nasz agent dyplomatyczny niczego się z tych wypadków nie nauczył, ale i zapomniał o własnym udziale jaki miał w ogłoszeniu

księcia Adama królem polskim de facto. Kiedy chodziło o wyniesienie urojonych pretensji rodzinnych, nie widział on żadnych przeszkód w potarganych traktatach; dziś dopiero, gdy idzie o zdobycie niezaprzeczonych praw narodu, owładnięty go skrupuły internacjonalnej legalności. Ma on większe poszanowanie dla traktatów od najkonserwatywniejszych dyplomatów w Europie. Jego rozumowania wydawać się muszą przedpotowemi i przestarzałemi nawet najszerszym męgom stanu. Żadnemu z nich nie przyszłoby na myśl podjęta dla wyzwolenia Polski wojnę uważać za wojnę z królem polskim, wobec wpływu, jaki opinia publiczna wywiera dziś na politykę rządów. Żaden z nich nie poważiłby się uważać Cara za króla Polski, odkąd ogłoszony on został przez świat cały za mordercę Polski. Wykład podobny internacjonalnego prawa przysłałby uczniom Maestra, ale nie reprezentantowi narodu wyzwanego do walki na śmierć przez samego najezdźcę. P. Zamojski po za traktatem wiedeńskim nie widzi ani historii, która polskiemu narodowi dawniejsze, a zatem, według konserwatystów, słuszniejsze i prawowitsze nadaje prawa, ani radykalnej przemiany, jaki postęp liberalizmu sprawił w międzynarodowym prawie, na mocy której każdy naród, bez historii, wbrew najświeższemu i najuroczystszyemu traktatom, ma prawo wypędzić cudzoziemskich władców i urządzić się według własnych potrzeb i dążności.

Przesada jego w przywiązywaniu wagi do traktatu wiedeńskiego, wynoszenie korzyści, jakie ten traktat zaręczył narodowi polskiemu, wykazywanie zobowiązań jakie przezeń Zachodnie mocarstwa zaciągnęły do ujmowania się za Polską, a z drugiej strony, odradzanie używania jakichkolwiek środków przeciw Carowi, zastrzeżenie aby oświadczenia dyplomatyczne nie zawierały nic obrażającego i nieprzyjemnego dla jego uczuć, i ogłoszenie wszystkich, co wzywają rządy i narody do wojny przeciw Moskwie, za nieprzyjaciół Polski, obudzają w nas podejrzenie, że wymyślony przez p. Zamojskiego kruczek dyplomatyczny ogłoszenia Cara za pozbawionego prawa do Polski nie ma innej dążności, jak wywarcie parcia na niego, aby przywrócił Polsce zaręczone traktatem wiedeńskim dobrodziejstwa. Tak zrozumiał dążność zabiegów dyplomatycznych, czynionych przez naszych agentów, domyslny lord Palmerston i na interpelacyą p. Hennessego, uczynioną w duchu instrukcyi p. Zamojskiego, oświadczył, że dobrodziejstwa traktatu wiedeńskiego mogą być prędzej osiągnięte przez utrzymanie go, aniżeli przez zaproponowane wyzucie Cara z praw do Polski.

Tak więc, dyplomacya polska najfałszywiej przedstawia potrzeby, żądania i dążności narodu polskiego. Nie zdolna ona wyjednać od gabinetów europejskich żadnego aktu, żadnego oświadczenia, żadnego uznania; a przez swe konserwatywne zdania i sympatyje odstręcza od wystąpienia do wspólnej walki o wolność i niepodległość naszych najnaturalniejszych sprzymierzeńców; przez trzymanie się legalności w swych żądaniach, przez ogłaszanie za nieprzyjaciół Polski, wszystkich co wzywają rządy i narody do krucyaty przeciw Moskwie, ostudza współzucie ludów, paraliżuje podniesioną na zachodzie agitacyą za Polską, depopularyzuje naszą sprawę i osłabia wpływ jedynej potęgi, która może skłonić gabinety zachodnie do obrania polityki wojennej.

Postawmy jasno kwestyą. Albo walczymy o niepodległość w przedrozbiorowych granicach, albo tylko o korzyści i przywileje zastrzeżone traktatem wiedeńskim. Jeżeli walczymy o niepodległość, zawieśmy czémprędzej wszelkie czynności dyplomatyczne, jako przedczesne, bezowocne, zwodnicze, zniechęcające i szkodliwe; zamiast o oświadczenia i uznania gabinetowe, starajmy się o sprzymierzeńców do walki; w miejsce dyplomatów konserwatywnych, wyslijmy do narodów ludzi nawskróś liberalnych i gorąco przejętych zasadą solidarności ludów.

DEKRET RZĄDU NARODOWEGO z DNIA 9 STYCZNIA 1864 R.

Chwila (dziennik krakowski) dnia 16 stycznia b. r. w N° 12 podaje o tym dekrete następującą wiadomość:

Odebraliśmy pocztą następujący dokument Rządu Narodowego, o którym już wczoraj wspomnieliśmy. Dokument ten oznaczony jest N°em 3998 brzmi:

Władze narodowe donoszą, że pomimo udzielonej przez Rząd Narodowy jeszcze w zeszłym miesiącu dymisji generałowi L. Mierosławskiemu, jako głównemu organizatorowi i t. d. i zwinięcia całej tej instytucji, jako niepraktycznej, a zatem nie potrzebnej, zjawiają się dotąd osoby, działające w imieniu generała Mierosławskiego, jako głównego organizatora i t. d. Rząd Narodowy ogłasza i do wiadomości publicznej podaje.

Iż obecnie generał Mierosławski po udzielonej mu wspomnianej dymisji żadnego charakteru urzędowego nie posiada i że zatem osoby, występujące jakoby w imieniu głównego organizatora i t. d. nie tylko nie mają i mieć również nie mogą żadnego charakteru urzędowego, ale powinny być uważane przez wszystkie władze narodowe, cywilne i wojskowe, tak w kraju jak i po granicami onego, za ludzi złej woli, oszustów lub szpiegów, z którymi postępować należy według całej surowości prawa.

Decret ten zrobił na nas najsmutniejsze wrażenie. Dotąd Rząd Narodowy był symbolem jedności narodowej, której utrzymanie było najważniejszego jego zasługą. Wszystkie klasy, stronnictwa, koterye ukorzyły się przed jego poświęceniem i poddały się jego rozkazom z bezprzykładną w dziejach naszych powolnością, gorliwością i jednomyślnością. Uszanowanie, jakim naród polski otoczył swój rząd, było dowodem jego wysokiej dojrzałości politycznej, jednako nam na zewnątrz przyjaciół a rozbijało nieprzyjaciół i było podstawą zbawionego zjednoczenia wszystkich sił narodowych dla zwalczania wroga. Najważniejszym zatem obowiązkiem Rządu Narodowego było zachować urok powagi, którym go otoczyły szlacheckie usposobienia patriotyczne narodu, i utrzymać się na wysokości górującej nad wszelkimi pretensjami osobistymi i stronnictwami politycznymi. Nie mógł on to skutecznie uczynić, jak przez bezstronne zawezwanie i użycie do służby publicznej każdej dobrej chęci, każdej zdolności, bez względu, czy do tej czy do owej partii lub frakcyi należały. Nie znając instrukcyi, nie wiemy, o ile instytucya jawna organizacyi sił zbrojnych po za zaborem rosyjskim była potrzebna i praktyczna, ale to wiemy, że powołanie do służby narodowej ludzi ruchu obok umiarkowanych było krokiem arcy politycznym, podnoszącym zgodę wewnętrzną i urok zewnętrzny. Jeżeli jednak ze względów wojskowych, Rząd Narodowy uznał za stosowne zwinąć tę instytucyą, należało to uczynić w sposób taki, żeby na tém jedność narodowa nie ucierpiała. Po dekrete z dnia 18 grudnia, odwołującym mandat Generalnego Organizatora, należało wydać rozporządzenie mające na celu zaspokojenie pozaciąganych przez niego zobowiązań, a nie wyrok rzucający na tych, co w dobrej wierze, z poświęcenia dla ojczyzny ofiarowali swe usługi Rządowi Narodowemu, podejrzenie złej woli, oszustwa i szpiegostwa. Taki wyrok, wydany bez dowodów, bez sądu, nie mógł jak tylko wywołać najżywsze oburzenie wszystkich tych, co cenią honor i przywiązują wartość do swych zasług i usług, jakie oddali i oddać pragną Ojczyźnie. Z dekretu Rządu Narodowego, z dnia 9 stycznia, widać, że na jego redakcyą miała wpływ pewna nieszczęsna koterya, co nie waha się narażać interesów narodowych na szkodę, byleby dogodzić swej partyjnej nienawiści, mściwości i złośliwości. Pułkownik L. Kraczkiewicz dobrze zrobił, że nie przesłał swego oświadczenia do dzienników zagranicznych, co by wywołało zgorszenie; ale do *Głosu Wolnego*, którego obowiązkiem jest donosić władzom narodowym o skutkach, jakie wywołują ich nierozważne dekreta, i ostrzeżać je o niebezpieczeństwach, jakie grożą sprawie narodowej, jeżeli jej sternicy ze szlaku szerokiego bezstronności i jedności zbaczają na mielizny widoków i namiętności fakcyjnych. Nie jątrzyć i rozdawać, ale łagodzić i jednoczyć umysły nakazuje gwałtowna potrzeba narodu.

DO REDAKCYI GŁOSU WOLNEGO.

Upraszam szanownego obywatela Redaktora o umieszczenie w swoim dzienniku następującego oświadczenia:

Wobec rozgałęzionych na wszystkie strony działań podstępnych kontr-rewolucyi, która, by bezpieczniejszą sprawą publiczną po swemu rządzić, ogarnęła całej Europy publiczne organy, aby przez nie bałamucić i oszukiwać opinią, rozsiewając fałszywe śmiertelny cios zadać mogące, gdyby takowe bez odparcia pozostały, spodziewam się, że *Głos Wolny*, nie podległy wpływowi tej szkodliwej fakcyi, umieści niniejsze pismo, które, chociaż tylko przeze mnie tylko podpisane, jest jednak wyrażeniem uczuć każdego prawego

Polaka, któren z radośnem biciem swojego serca uwierzył, że dzisiejsze powstanie brzemiennie jest w wyswobodzenie narodu, byle tylko intrygi nieprzyjaciół wewnętrznych nie przeszkodziły rozwojowi całego poświęcenia, do jakiego naród wznieść się jest w gotowości.

Na czele tych szkodliwych dla sprawy publicznej zamachów, liczyć należy faktum 18 grudnia z. r. z trybuny Senatu francuzkiego wyjawione, co już dokładnie w 31 numerze *Głosu Wolnego* z dnia 31 grudnia z. r. opisanem było pod tytułem: *Pogłoski o dymisji Jenerała Mierosławskiego*; bo rzeczywiście, nie można tego inaczej uważać, jak za *prostą intrygę kontr-rewolucyi*, jak się sam wyżej wzmiankowany artykuł słusznie na końcu wyraża.

Z drugiej strony, gdyby nawet ona mniemana dymisya mogła być legalnie daną, i daną była, zaręczając i wskazując środki spłacenia wszelkich zobowiązań przez jenerała Organizatora, na korzyść powstania zaciągniętych—do czego nie tylko miał prawo, ale nawet *piérwszy i jedyny obowiązek*—w takim jeszcze wydarzeniu, obowiązki Organizatora nie mogłyby się ukończyć w chwili przyjęcia czy nadesłania mu dymisyi, *ale dopiero po ukończeniu całkowitej likwidacyi* ze swojej urzędowej i rozgałęzionej administracyi.

Któż bowiem tę likwidacyą, do której honor Organizatora jak i honor samego narodu są przywiązane, skutecznie i możliwie przeprowadzić może, jeżeli nie ta sama osoba, co miała *prawo kontraktować, zaciągać, rozporządzać, działając* po większej części w krajach, gdzie najwyraźniejsza oględność i najgłębsza tajemnica były zakładem pomyślnego skutku? Do takich czynności Organizator potrzebował koniecznie wyręczyteli, pomocników, a których współpracownictwa nie może się pozbyć w chwili saméjże likwidacyi, w chwili tak ważnej jak i poprzednie prace.

Kiedy więc intryga kontr-rewolucyi ztargała 18 grudnia mandat, jenerałowi Mierosławskiemu przez Rząd Narodowy powierzony, stawiając organizatora generalnego w niemożności przeprowadzenia dalszych prac organizacyi powstańczej; kiedy to tak ważne, a można powiedzieć, najważniejsze dla przyszłości narodu stanowisko w taki sposób podkopane zostało, iż niepodobna było dłużej się na nim utrzymać z korzyścią dla sprawy narodowej a z honorem dla samego Organizatora; likwidacya więc jego administracyi koniecznie nastąpić musiała, nad którą, jak powiedziałem, nie tylko sam Jenerał ale i jego pomocnicy pracować mieli za piérwszy i patryotyczny obowiązek.

W tym stanie rzeczy, który jest naturalny i sam z siebie wypływający, a jedynie przez smutne wydarzenie 18 grudnia sprowadzony—którego jedynym sprawcą jest p. Władysław Czartoryski, co sam p. senator Bonjean oświadczył—wyszło nowe faktum, niby dekret Rządu Narodowego, z dnia 9 stycznia b. r., który gazety Galicyi do naszej wiadomości podały.

Ten dekret ku końcowi tak się wyraża: "Iż obecnie jenerał Mierosławski, po udzieleniu mu wspomnionéj dymisyi, żadnego charakteru urzędowego nie posiada, i że zatem osoby, występujące jakoby w imieniu głównego Organizatora i t. d., nie mają i mieć również nie mogą żadnego charakteru urzędowego, ale powinny być uważane przez wszystkie władze narodowe, cywilne i wojskowe, tak w kraju jak i po za granicami onego, za ludzi złej woli, oszustów lub szpiegów, z którymi postępować należy, według całej surowości prawa."

Takowe Rządu Narodowego postanowienie i takowa redakcyja, przechodzące wszystkie granice logiki, przyzwoitości i prawa, jakie Rządowi Narodowemu służyć mogą, zdają się być nowym podstępem przez nieprzyjaciół sprawy polskiej sporządzonym, celem upodlenia najwyższej władzy narodowej, która, jeżeli chce dzisiejszą Polskę, od 12tu miesięcy walczącą i tyłą wzniosłemi poświęceniami uszlachetnioną godnie reprezentować, powinna się przeciwieź wznieść do wyżyn poświęcenia narodowego. Na nich tylko stępcznie stojąc, ta władza mogłaby swój urok utrzymać i być godną reprezentować wniosłe i patryotyczne kraju uczucia. Lecz tutaj, nie tak się dzieje. Rząd Narodowy porzucił swoje stanowisko. Odstąpił od logiki, kiedy nie chce zezwolić, aby likwidacyą swojej własnej administracyi sam Organizator i jego pomocnicy się zajmowali; a któż na jego miejsce zając się nią potrafi? Odstąpił od przyzwoitości, bo Rządowi Narodowemu, do narodu przemawiając, nie wolno używać języka, *uczuciom narodowym niezrozumiałego*. Rząd Narodowy nie ma

prawa nikogo sądzić, ale obwinionych pod sąd oddawać; a dopiéro trybunały, czy cywilne czy wojskowe, wyroki wydają. Wszak i Konwencya Francuzka, której jednak wyrokowania za wzór sprawiedliwości uchodzić nie mogą, nie wysyłała nikogo na rusztowania, bez poprzedniego, jaki był, ale zawsze bez poprzedniego sądu.

Dzisiaj zaś, kiedy idzie o męża, któren tak silnemi węzły jest połączonym z duszą narodu, którego prace na drodze wajazmienia narodu znane są całemu światu, śmieć w obliczu narodu coś podobnego o nim napisać wyrazami w dekrete 9 stycznia zamkniętymi, jest to znieważyc uczucie narodowe, jest to zdeptać majestat najwyższego w kraju urzędu, jest to abdykować władzę, której dalej piastować jest niegodzien; bo coś może być wydatniejsze, zrozumialsze dla kraju, jak ta Rządu Narodowego spowiedź, przez którą objawia swoją wartość jak i zamiary, do których namacalnie chce zmierzać?

My zaś, skromni jenerała Mierosławskiego pomocnicy, żołnierze, w kraju nieznani, którzy innéj w oczach narodu nie możemy posiadać zalety, jak nasze nieograniczone dla kraju poświęcenie, nad gorącą chęć przyczynienia się do wyjarmienia Polski zpod obcego i własnego jarzma—którzy przynoszą na ołtarz publicznej usługi to wszystko co posiadają, swoje życia i usposobienia w zawodzie wojskowym, jakie już w poprzednich usługach publicznych zyskali—dawni żołnierze walki w 1831 o niepodległość Polski toczonéj—występujemy z całym oburzeniem czystego sumienia i nieskażonéj miłości ojczyzny, protestując przeciw niecznym wyrazom ku nam w dekrete z 9 stycznia r. b. wymierzonym, jako uwłaczającym godności samego Rządu Narodowego; jako przechodzącym atrybucyę jakie Rządowi Narodowemu służyć; jako obrażającym uczucia narodowe, nasze zasługi, nasz charakter i nasze cnoty obywatelskie. Bo przecież Murawiew nawet, wieszając naszych patryotów, naszych bohaterów—chwałę i zaszczyt narodu—wiesza ich jako buntowników, ale nie śmie ich nazywać oszustami albo szpiegami.

Liège, 12 Lutego 1864.

Szef Sztabu Organizatora Generalnego,
(podp.) pułkownik L. KRACZKIEWICZ.

Odebraliśmy pismo na półarkuszu w dwóch kolumnach, drukowane nie wiadomo gdzie, pod tytułem: *Numer Piérwszy*. Styczeń 1864 Roku.

Jest to, zdaje się, organ myśli rewolucyjnej Polskiej. Pięknym, silnym, nieco apokaliptycznym stylem napisany, w głębokim poczuciu posłannictwa narodowego pojęty, *Numer Piérwszy* kończy swoje wyznanie wiary następującemi myślami:

Na szerokim szlaku takich to przerodzeń przodkuje wszystkim ludom Polska wyszlachetniona, uwielmożona ofiarą a męczeństwem. Jako świecila im przykładem wśród bitew, tak następnie zaświeci wzorem wewnętrznych urządzeń po boju. Wyzuta z dzielnicy ojców, złożona w grobie, sama, zbudziwszy się do życia, za piérwszy obowiązek swego wskrzeszenia, uważa powrót wydziedzicznemu ludowi jego bytu, powrót chudoby, powrót światła, nadanie mu tego czego dotąd nigdy nie zaznał—nadanie Ojczyzny.

Troskliwa matka przytula wycieńczone dziecię do serdecznego łona, zdejmuje mu bielmo z oczu, przyzwyczajają do jasnego poglądu na świat, otwiera mu szkoły, ułatwia wykształcenie, rozwija w nim człowieczą godność, potęguje go na obywatela w całej mocy wyrazu i rzeczy, otwiera mu podwoje do wszystkich zawodów i mówi: "Miłuj Ojczyznę goręcej niż samego siebie, pracuj, oświecaj się, a do piérwszych w kraju zaszczytów, czyli do chlubnych ciężarów, do szlachetnych poświęceń, bliższa tobie droga, synu długiego neisku, synu pracy i ofiary, niż najwspaniałéj wyherbowanemu magnackiemu otrokowi. Same cierpienia twoich praocjów stają już tobie zasługą; o dziejach jego antenatów przez miłosierdzie zapomnij!"

Ale wydołania takiemu to posłannictwu nie godzi się za pomierną cenę targować. Skarbu takiego dla siebie i dla świata nie dokupi się ani za dyplomatyczne matactwa, ani za spiski z Jezuitami, ani nawet za ofiary dokonywane na ciasném polu szermierskich przedsięwzięć. Dopóki środki nie dobiegną do wysokości celu, dopóty płazem oślizną się ciosy, w zatrąte zaprzepaszczą się poświęcenia, wyparuje bez śladu daremnie przelana krew. Do wyswobodzenia takiej ojczyzny, jak Polska, nie wojenka prowadzi, ale wojna. Wojna jest wystawienie ryczałtem do boju wszystkich sił narodu; siły zaś wtedy wszystkie obudzą się i wyruszą w pole, gdy je zawezwie nie klekot kuligowych szlacheckich dzwonek, ale wiecowy dzwon całego ludu. Dzwonem tym jest *REWOLUCYA!*

Kto ma uszy, niech słucha! Oto zabrzmiał w téj chwili piérwszy jęk wiecowego dzwonu. Biada temu, kto na odgłos świętego spiżu głuche odwróci ucho.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.